

*A miato być
tak pięknie*

Cecily von Ziegesar

plotkara prequel

*A miato być
tak pięknie*

Cecily von Ziegesar

plotkara prequel

 SAGA
EGMONT

Cecily von Ziegesar

Plotkara: Prequel 2: A miało być tak pięknie

Prezekład
Alicja Marcinkowska

Saga

Powieść autorstwa Cecily von Ziegesar
Plotkara: Prequel 2: A miało być tak pięknie
Tytuł i data wydania oryginału:
Gossip Girl: Prequel: It Had To Be You, 2007
Tłumaczenie z języka angielskiego: Alicja Marcinkowska



alloyentertainment

Opublikowano w porozumieniu z Rights People, London
Na licencji Alloy Entertainment, LLC

Zdjęcie na okładce: Shutterstock
Copyright © 2020 SAGA Egmont
Wszystkie prawa zastrzeżone
ISBN: 9788726535952

1. Wydanie w formie e-booka, 2020
Format: EPUB 3.0

Ta książka jest chroniona prawem autorskim. Kopiowanie do celów
innych niż do użytku własnego jest dozwolone wyłącznie za zgodą SAGA
Egmont oraz autora.

SAGA jest wydawnictwem należącym do Lindhardt og Ringhof, spółki w
grupie Egmont

*Nikt inny tak na mnie nie działa - mimo twoich wad,
kocham cię nadal. To musiałaś być ty, cudowna ty, to
musiałaś być ty.*

piosenka Franka Sinatry

hej, ludzie!

plotkara.net¹

tematy ◀ wstecz dalej ▶ wyślij pytanie odpowiedź

Wszystkie nazwy miejsc, imiona i nazwiska oraz wydarzenia zostały zmienione lub skrócone, po to by nie ucierpieli niewinni. Czyli ja.

Dopiero północ, a ja jak Kopciuszek jestem już w domu, sucha, opatulona i z dala od moich fiołkowych szpilek z lakierowanej skóry od Louboutina, które totalnie się zniszczyły od chodzenia po śniegu. Możecie mnie nazwać Babcią Praktyczną, ale od tej pory aż do dnia, kiedy znowu będzie dwadzieścia stopni na plusie, zamierzam chodzić w moich futrzanych kapciach w panterkę, i w domu, i poza domem. No dobrze, skoro już mi ciepło i wygodnie, możemy omówić intrygujące wieczorne wydarzenia.

BAL JAK BAL - WIADOMO, ŻE NAJWAŻNIEJSZA JEST IMPREZKA PRZED

Nasze debiutanki zadebiutowały i wypłynęły w świat. Z przykrością to stwierdzam, ale bal był straszliwie nudny. Ciekawiej było tylko przez chwilę, kiedy ta śliczna włoska hrabianka ściągnęła sukienkę. Najwyraźniej wśród włoskiej arystokracji istnieje odłam zwolenników nudyzmu - kto by pomyślał? Aha, interesujące było także, jak jedna wściekła debiutantka o dziwnym imieniu weszła na stół i przeklinała głośno swojego nieobecnego partnera. Tak, to było super,

główna atrakcja wieczoru. Ale to, co naprawdę ekscytujące, działo się w Tribeca Star Hotel...

Na celowniku

S czai się w holu Tribeca Star, opatulona w biały hotelowy szlafrok. Czyżby zapoczątkowała nowy trend – melanżowanie po różnych apartamentach? Ojciec **B** odbiera klucze do apartamentu w Carlyle Hotel w towarzystwie tak przystojnego faceta, że każdy miałby ochotę się z nim zabawić, niezależnie od płci. **B** i **N**, co za cukierkowa parka, gramolą się do taksówki, a potem wytaczają z taksówki przed jej domem, na rogu Siedemdziesiątej Drugiej i Piątej Alei. **C** w holu budynku **S** na rogu Osiemdziesiątej Trzeciej i Piątej Alei, skąd zostaje odprawiony z kwitkiem przez siwowłosego portiera. O co tu chodzi? Bardziej prawdopodobne było, że wsadzi tę śliczną, roznegliżowaną włoską hrabiankę do prywatnego odrzutowca do Las Vegas i do tej pory będzie już po ślubie. **S** pali samotnie na schodach Met, drżąc z zimna męczennica, w polarze Patagonia i workowatych džinsach. Chciałabym powiedzieć, że wyglądała tragicznie, ale ruch na Piątej Alei prawie stanął ze względu na nią, więc nie mogła wyglądać aż tak źle. **V** wraca nocną kolejką linii **L** do Williamsburga, robiąc zdjęcia obrzydliwemu, pijanemu facetowi, który rozciągnięty na siedzeniach naprzeciwko niej, obsikuje się przez sen. Wydaje się jej to bardzo zabawne. Ta dziewczyna jest nieźle pokręcona.

DO WASZEJ WIADOMOŚCI

Dla większości z was pewnie będzie to zupełnie oczywiste, ale jeśli umieszczacie wasze zdjęcia w necie, zwłaszcza takie, które ukazują wasze fizyczne atrybuty, lepiej nie

ujawniajcie swoich pełnych personaliów. To tylko ostrzeżenie. Teraz wiem już, kim jesteście – wszyscy wiedzą. I na pewno na tym nie koniec. Te fotki dotrą do najdalszych zakątków Ziemi i tylko patrzeć, jak zaczniecie dostawać mejle od jakichś palantów z Bora-Bora. Nie mówcie wtedy, że was nie ostrzegałam.

Wasze e-maile

P: Droga P!

Myślę, że się zakochałem. Nie, do cholery. Wiem, że się zakochałem. I pozwoliłem jej odejść. Wsiadłem do złego autobusu. Ona myśli, że jestem z kimś innym. Cholera. Miłość jest taka trudna.

CBreft

O: Drogi CBreft!

Nigdy nie jest za późno, żeby powiedzieć „kocham cię”. Przynies jej dwa tuziny długich róż, trufle w ciemnej czekoladzie i szejka czekoladowo-waniliowego, a zupełnie zapomni o tej drugiej dziewczynie.

P.

P: Droga Plotkaro!

Jest już późno i wiem, że u mojej córki w pokoju jest chłopak, ale nie jestem pewna, co z tym zrobić. Znają się od zawsze, ale są jeszcze tacy młodzi. Powinnam im zaproponować ciepłe mleko i ciastka z kremem, a potem kazać mu wracać do domu?

Zatroskanamama

O: Droga Zatroskanamamo!

To urocze, że się martwisz, ale myślę, że bez obaw możesz ich zostawić w spokoju. Jeśli zawsze byłeś taka troskliwa, twoja córka zapewne ma głowę na karku i ten chłopak musi być w porządku, skoro zaprosiła go do siebie. Powinnaś się cieszyć, że nie robią czegoś zakazanego na mieście, tylko są w domu. Idź spać. Rano możesz im zrobić śniadanie. Francuskie tosty z Balthazar to zawsze dobry pomysł. Słodkich snów.

P.

P: Droga P!

Jestem taksówkarzem, wożę gwiazdy. Zadzwoń do mnie kiedyś.

Zip

O: Drogi Zipie!

Dzięki, ale wolę swój miejski samochód.

P.

TO JESZCZE NIE KONIEC

Coś mi mówi, że o dzisiejszej nocy jeszcze usłyszymy. Niektórzy z nas są sami, inni nie, ale, jak to powiedziała kiedyś Scarlett O'Hara, jutro będzie kolejny dzień. Jeśli jest coś, o czym powinnam wiedzieć, to wiecie, gdzie mnie szukać i zapewniam was, że ja też wiem, jak was znaleźć.

Wiecie, że mnie kochacie.

plotkara

patrzcie tylko, co przyniosła zębowa wróżka

Serena leżała na białej narzucie, kompletnie ubrana w ulubione grafitowe legginsy i czarny kaszmirowy sweter z dekoltem w serek J. Crew. Był sobotni poranek. W nocy nawet trochę spała, ale o piątej się obudziła, wzięła kąpiel i zrobiła sobie mleczną maseczkę na twarz, i potem już nie zasnęła. Teraz musiała być już ósma, może dziewiąta, nie była pewna. Śnieg przestał padać, przez białe, zaciągnięte zasłony wdzierały się do pokoju promienie słońca.

Sięgnęła apatycznie po małą, srebrną szkatułkę od Tiffany'ego, która stała na zabytkowej, mahoniowej szafce nocnej obok łóżka. Na wieczku znajdowały się jej inicjały: SvdW. Otworzyła szkatułkę, przyglądając się jej wnętrzu, wyściełanemu jasnoniebieskim aksamitem, będącym znakiem firmowym Tiffany'ego. Na wyściółce leżało sześć małych ząbków, lekko zbrązowiałych na brzegach – były to jej mleczaki. Nate zawsze chciał wiedzieć, dlaczego było ich tylko sześć. Siekacze, dolne i górne. Gdzie były trzonowce? I cała reszta? Serena zawsze odpowiadała mu, że reszta wypadła, kiedy jadła czekoladowe ciasto musowe na jego ósmych urodzinach i połknęła je wszystkie naraz, ale oboje wiedzieli, że to nieprawda. Sprawa z zębami była wielką tajemnicą.

Wysypała zęby ze szkatułki i trzymała je w dłoni. Były trochę obrzydliwe, jak kości zwierzęcia, które zostało przejechane na drodze, jak coś, czego nie powinna dotykać. Schowała je z powrotem do szkatułki, zamknęła wieczko i postawiła szkatułkę sobie na brzuchu. Była zmęczona, tak

zmęczona, że mogłaby przespać kilka kolejnych dni, ale bała się zamknąć oczy, bo znowu mogłaby zobaczyć całujących się Blair i Nate'a. Było to coś, czego nigdy nie zapomni.

- Panienko Sereno? - Brazylijska gosposia van der Woodsenów, Deidre, zapukała delikatnie do drzwi. - Przyszedł pan Chuck Bass. Z prezentami - dodała porozumiewawczo, jakby Serena nie marzyła o niczym innym jak o zobaczeniu pana Chucka Bassa w sobotni poranek.

- Aha - mruknęła Serena, wsuwając stopy w stare kapcie Ugg, czarne, z kożuszką. Podeszła cicho do drzwi i lekko uchyliła. - Deidre, czy on jest już w mieszkaniu? Czy czeka w holu na dole? - zapytała z nadzieją, że gosposia będzie mogła powiedzieć portierowi, żeby go spławił.

- Jestem tutaj - rozległ się donośny głos Chucka. Stał przed drzwiami z bukietem pachnących białych lilii i gigantycznym plastikowym kubkiem ze Starbucks, w którym była mocha frappe z bitą śmietaną na wierzchu. - Dzień dobry, skarbie. - Pocałował ją w policzek i wszedł do jej sypialni, zupełnie jakby było to ich zwykłe, cotygodniowe sobotnie spotkanie. Deidre w biało-szarym uniformie wycofała się w głąb korytarza, posyłając Serenie rozbawione spojrzenie; jej łagodne, brązowe oczy zdawały się mówić: „Co za czaruś!”

Nie było wielu rzeczy, których Serena nienawidziła, ale tak się składa, że nienawidziła przesłodzonych, mrożonych napojów ze Starbucks, a intensywny zapach lilii zawsze ją odrzucał. Tak samo jak męska woda kolońska Chucka, jego włosy, które zawsze wyglądały, jakby były mokre, i te olbrzymie, oślepiająco białe zęby. Zastanawiała się przez chwilę, czy Chuck kiedykolwiek miał mleczaki. Ciężko było to sobie wyobrazić.

- Cześć, Chuck - przywitała go znużonym głosem. Wzięła kawę, lilię odłożyła na biurko. Miała ochotę wyrzucić je przez okno, ale uznała, że to by było niegrzeczne. - Ranny ptaszek z ciebie. Gdzie Donatella?

Zauważyła, że nadal miał na sobie frak i nadal nieźle wyglądał, jak facet z reklamy dezodorantu. Znienacka padł przed nią na kolana, ujmując jej bezwładne rękę.

- Całą noc nie spałem, obserwowałem twój dom. Patrzyłem, jak zapalają się i gasną światła w twoim oknie. Nocny portier nie chciał mnie wpuścić. Nawet nie zadzwonił. - Urwał, jakby nie musiał nic więcej mówić.

Serena zmarszczyła brwi. Miała wrażenie, że coś umknęło jej uwagi.

- Gdzie Donatella? - powtórzyła głupio. - Świetnie razem wyglądaliście.

Chuck przewrócił oczami, jakby Donatella de la Varga i jej idealne, nagie piersi były czymś z zamierzchłej przeszłości.

- To jeszcze dziecko. Totalna dziewica. Okazało się, że jest zaręczona z jakimś księciem ze Szwajcarii, który ma zagwarantowane na piśmie, że Donatella musi pozostać dziewicą do nocy poślubnej, co będzie za jakieś dwa miesiące. Jej ojciec cały czas pilnował jej jak jakiś jastrząb. Chociaż może to wcale nie był jej ojciec. Jestem pewien, że miał broń. To trochę pokrzyżowało moje plany. Ale to bez znaczenia. - Chuck mocniej ścisnął jej dłonie. - Kiedy mnie wczoraj pocałowałaś, wszystko stało się jasne. To ciebie kocham.

Serena wpatrywała się w niego z góry, a kąciki jej kształtnych ust lekko drgały. To niemożliwe, żeby mówił poważnie.

- Blair cię do tego namówiła? - zapytała podejrzliwie. Blair uwielbiała kawały. Do tego zupełnie nie zdawała sobie

sprawy, że wczoraj złamała swojej przyjaciółce serce. Tak, to pewnie był kawał.

Chuck zmarszczył brwi.

- Nie. Blair była dosyć zajęta. - Zrobił obrzydliwy gest dłonią: wsuwał i wysuwał prawy palec wskazujący z kółeczka, które utworzył, łącząc lewy palec wskazujący z kciukiem. - Z Nate'em - dodał, jakby to było potrzebne.

Serena poczuła się, jakby ktoś ją kopnął w żołądek. Skrzywiła się; ścisnęła ją w gardle.

- Nie chcę zranić twoich uczuć, Chuck - powiedziała cicho - ale musisz już iść. - Pociągnęła go za rękę, żeby przywrócić go do pozycji stojącej.

Chuck wstał i złapał ją za ramiona. Już miał pochłonąć jej twarz w żarłocznym, mokrym pocałunku, ale Serena wyrwała mu się i cofnęła.

- Proszę - powiedziała błagalnie.

Wpatrywał się w nią ze złością. Nie tego się spodziewał.

Najwyraźniej potraktował ich wczorajszy pocałunek jako swego rodzaju otwarte zaproszenie.

- Co z tobą? - warknął. - A może robisz to tylko z dziewczynami?

Serena postanowiła nie odpowiadać na to pytanie.

- Cześć, Chuck. - Złapała telefon, uznając, że szybciej wyjdzie, jeśli zobaczy, że jest zajęta. Wcisnęła na chybił trafił kilka przycisków.

- Zadzwoń do ciebie - rzucił i pomachał jej na pożegnanie.

Proszę, nie.

W jej dłoni zadzwonił telefon.

- Hej! - To była Blair, tak podekscytowana, że niemal krzyczała. - Zrobiliśmy to!

Serenie zakręciło się w głowie i opadła na łóżko. Czowała się, jakby ktoś ją przekręcił przez wyżymaczkę albo dostała obuchem w głowę. Co powinna powiedzieć - pogratulować?

Ale przynajmniej Blair była teraz szczęśliwa i nie siedziała z głową w sedesie, wyrzuając wnętrzności.

- On jeszcze tam jest? - zapytała ochryplym szeptem.

- Tak - odszepnęła radośnie Blair. - Śpi.

Serena zamknęła oczy, z których pociekły łzy.

- Och.

- Nie zapomnij zadzwonić do agenta z biura podróży, żeby powiedzieć, jakie mamy plany na lato - przypomniała jej Blair despotycznym tonem. - Powiedz mu, że nie interesują nas piesze wędrówki po Alpach ani Droga Appijska, ani nic takiego. Nie zamierzam wędrować. Chcę spędzić możliwie jak najwięcej czasu w pociągu, w swojej kuszetce, z Nate'em.

- Okay. - Serena już szlochala. - Zadzwonię do ciebie później - dodała szybko i się rozłączyła. Siedziała na brzegu łóżka, wpatrując się w wesoły, różowo-niebieski dywanik w różyczki, a po jej policzkach płynęły łzy, skapując na kolana. Zatracona w nieszczęściu, siedziała tak, sama nie wiedząc jak długo; mogła to być minuta, dziesięć minut albo nawet czterdzieści pięć.

Wreszcie otarła łzy i podeszła do biurka. Odsunęła na bok stos folderów ze szkół z internatem i otworzyła podręcznik do łaciny. *Amo, amas, amat*. Jeszcze nigdy nie odrabiała pracy domowej w sobotni poranek. Ale ponieważ jej najlepsi przyjaciele byli teraz zajęci sobą, może to była jej szansa, by stać się wzorową uczennicą, poświęcić się działalności dobroczynnej czy poprawić bekhend.

Musiała znaleźć jakiś sposób, by uleczyć złamane serce.

źle się dzieje w państwie duńskim

HAMLET: Mogęż, o pani, lec na twoim łonie?

OFELIA: Nie, mości księżę.

HAMLET: To jest, na twoim łonie głowę wsparłszy?

OFELIA: Możesz, księżę.

HAMLET: Czy sądzisz, zem miał w myśli co innego?²

Dan wpatrywał się w wyblakłą stronę antologii Szekspira; słowa tragedii zupełnie do niego nie trafiały. Czytał *Hamleta* wcześniej i był zachwycony, ale dzisiaj nie mógł się skupić. Pranie, pomyślał znieścacka. Zrobi pranie, a potem wróci do pracy domowej. Odsunął się wraz z krzesłem od biurka i pozbierał brudne ciuchy rozrzucone po pokrywającej całą podłogę wykładzinie w kolorze ziemistego brązu. Może zrobi pranie wszystkim. Ojciec byłby zachwycony. Wszystko, byleby się tylko głupio nie gapić na zdjęcia Sereny van der Woodsen, które miał w komputerze. I nie myśleć o tym, że wczoraj Vanessa próbowała go pocałować, zanim zemdłał, a ona zapakowała go do łóżka i poszła do domu.

Było oczywiste, że go lubiła. Nie wpada się do kogoś bez zapowiedzi i nie zaczyna się tego kogoś całować, jeśli się go nie lubi, prawda? Po prostu nie wiedział, co z tym zrobić. Ściągnął z poduszki spraną poszewkę ze Spidermanem i włożył do niej brudne ciuchy, głównie koszule, których nawet nie pamiętał, i bieliznę, którą dyskretnie upychał pod łóżkiem.

Milutko.

Poszedł wąskim, zakurczonym korytarzem do sypialni ojca.

Rufus był jeszcze w łóżku, jak zwykle. Sobotnie przedpołudnia – zresztą, wszystkie inne również – spędzał pod drapiącym, wełnianym, czerwonym kocem, czytając gazety i magazyny literackie, paląc papierosy i cały czas przeklinając. Około pierwszej głód zmuszał go do opuszczenia łóżka i szedł wtedy do supermarketu, gdzie nabywał produkty potrzebne do zaliczenia kulinarnej przygodny dnia. Było już po pierwszej, ale Rufus balował zeszłej nocy w East Village z zaprzyjaźnionymi pisarzami anarchistami i teraz odsypiał.

- Tato? – zawołał Dan z za drzwi. – Masz coś do prania? Rozległy się stłumione pomruki i po chwili Rufus otworzył drzwi. Fioletowa gumka, którą wczoraj upiął włosy, zwisała z kępy szorstkich siwych włosów obok lewego ucha, a szpakowata broda była cała potargana. Nad jasnoniebieskimi bokserkami Hanes sterczał brzuch, a że Rufus miał na sobie przymałą czarną bluzę z kapturem (Dan podejrzewał, że bluza należała do niego), spory kawał włochatego brzucha był centralnie na wierzchu.

- Robisz pranie?

- Zdaje się, że gram na zwłokę. – Dan wzruszył ramionami. – Muszę napisać pracę z *Hamleta*.

Rufus pokiwał głową. Jeśli było coś, co ojciec i syn mieli ze sobą wspólnego, to umiłowanie literatury.

- To nie powinno być trudne. Ale w zamian postanowiłeś zrobić pranie. – Pociągnął podejrzliwie nosem. – „Źle się dzieje w państwie duńskim” – zacytował sławne słowa Szekspira, a jego brązowe oczy niemal wyszły na wierzch pod wpływem uniesienia.

- Dan ma dziewczynę...! – Z głębi korytarza dobiegł śpiewny głos Jenny. Młodsze siostry potrafiły być takie nieznośne! Wyłoniła się tanecznym krokiem ze swojego

pokoju, ubrana w dzinsową, zapinaną na suwak sukienkę Diesla; oczywiście suwak był strategicznie rozsunięty, żeby eksponować dekolt. Miała zrobiony makijaż – najwyraźniej od świtu przebierała się i podziwiała swoje odbicie w lustrze.

- Nie mam! - Dan obrócił się i cisnął w nią poszewką z brudami. Jego brudna bielizna rozsypała się wokół jej stóp.

Zmarszczyła piegowaty, zadarty nos.

- Ej, o co ci chodzi?

- To ta dziewczyna, która tu była? Ta łysa? - zapytał Rufus, kiedy zaczął na czworakach patrolować sypialnię w poszukiwaniu brudnych ubrań, które po znalezieniu wtykał pod pachę. Wiele jego ubrań powinno być czyszczonych chemicznie, ale to nie powstrzymywało go przed praniem ich w tradycyjny sposób. Jego zdaniem im bardziej skurczone i pomarszczone były ubrania, tym ciekawiej wyglądały. Podniósł się i podał Danowi mało przyjemny ładunek. - Gdzie ona mieszka? Powinniśmy zaprosić jej rodziców na kolację.

- Nie! - wykrzyknęły jednocześnie jego dzieci.

- Mieszka z siostrą - wyjaśnił Dan, który miał lekkie wyrzuty sumienia z powodu swojego pogardliwego stosunku do kuchni ojca. - Ona jest na diecie makrobiotycznej czy coś takiego, nie pamiętam dobrze.

- Robisz pranie? - zapytała zaciekawiona Jenny, kiedy Dan mijał jej pokój. To na nią zawsze spadał ten obowiązek, więc nie mogła nie skorzystać ze wspaniałomyślności starszego brata. - Zaczekaj! - Rzuciła się do swojej szafy i wyciągnęła okazały stos dzinsów i T-shirtów. Nie ma mowy, żeby powierzyła mu swoją bieliznę.

Dan czekał w drzwiach. Na monitorze komputera Jenny było zdjęcie jędrnych, dziewczęcych piersi w przezroczystym staniku.

- Fajne - powiedział.

Jenny wzruszyła ramionami i podała mu brudne ciuchy upchnięte w pasiastą, biało-różową poszewkę na poduszkę.

- Napisałam wczoraj mail z podziękowaniem do firmy, która sprzedaje ten preparat na powiększenie piersi, i dostałam bardzo miłe maile od innych dziewczyn. - Tak naprawdę większość tych maili była od chłopaków, ale nie przyznała się do tego. - Jedna dziewczyna przysłała mi swoje zdjęcie - ciągnęła, siadając przy białym biurku Pottery Barn Kids. - Słuchaj, co napisała: „Droga Jennifer, dałaś mi nadzieję. Całe życie narzekałam, że jestem płaska, a jestem znacznie starsza od ciebie. Brałam te tabletki jakiś tydzień i miałam już zrezygnować, ale po przeczytaniu twojego listu postanowiłam, że dam sobie jeszcze trochę czasu. Życzę szczęścia. Zaslugujesz na nie”. - Jenny się odwróciła. - Prawda, że to miłe?

Dan wzruszył ramionami. Nie mieściło mu się w głowie, jak dużo czasu niektórzy spędzają w necie. On wolał zapisywać różne rzeczy na papierze, potem je wykreślać i palić jednego papierosa za drugim, wpatrując się z furią w kolejną pustą kartkę.

Może to dlatego mdlał?

Jenny przeleciała szybko kolejny mail, który przysłał jej jakiś stuknięty gość z Lancaster, w Pensylwanii. Dołączył zdjęcie swojego nagiego tyłka, w poprzek którego było napisane niebieskim, neonowym kolorem NOWY I ULEPSZONY! Niektórzy ludzie byli tacy głupi.

- Słuchaj, wybieram się do takiego jednego sklepu ze stanikami, gdzie podobno dopasują stanik lepiej niż gdziekolwiek indziej, i mają biustonosze z całego świata. Czytałam o tym w necie. Potrzebne są mi większe staniki, a ten sklep zapowiada się ciekawie. Jest w Village. Chcesz pójść ze mną?

Kupować staniki z siostrą czy zostać w domu, palić, pić kawę i rozmyślać o swoim miejscu we wszechświecie?

Ciężki wybór.

- Może innym razem - odparł uprzejmie.

Dan zszedł do piwnicy z garścią ćwierćdolarówek i dwoma poszewkami pełnymi brudnych ciuchów. Zawsze myślał, że jest jedynym dzieciakiem na świecie, który sam musi robić pranie. Z pewnością był jedynym chłopakiem w klasie, który to robił. Fajnie było poznać kogoś, kto też sam prał. Vanessa była takim luzakiem. Zawsze myślał, że jeśli kiedyś będzie miał dziewczynę, to będzie to ktoś inny. Pewna długonoga, niebieskooka blondynka.

Doprawdy? Ciekawe, kto to może być?

Szkopuł w tym, że choć pisał o niej wiersze, Serena van der Woodsen nie miała bladego pojęcia o jego istnieniu. Vanessa była w jego domu. Widziała, jak wymiotował. Pocałowała go. Była prawdziwa - tak prawdziwa, że nadal czuł tłuszczyk z pepperoni na jej czerwonych ustach. Lubiła go - była pierwszą dziewczyną, która go lubiła. Ale czy musieli się całować? Nawet jeśli to nigdy nie wydarzyło się w realnym świecie, działo się cały czas w jego wyobraźni i w jego wierszach: pocałunki były zarezerwowane dla Sereny.

Powodzenia w wyjaśnianiu tego.

V ćwiczysz powściągliwość

Vanessa siedziała po turecku na swoim materacu z iMakiem na kolanach, zmuszając się do napisania nudnego, przyjacielskiego maila, kiedy tak naprawdę znowu chciała zjawić się u Dana bez zapowiedzi, wskoczyć pod jego kołdrę w starej, wystrzępionej powłoce ze Spidermanem i dobrać się do jego bladego, zmęczonego, skacowanego ciała. W jego pokoju było ciemno, kiedy pomagała mu wczoraj położyć się do łóżka, migotał tylko na niebiesko monitor komputera. Udało jej się jednak dojrzeć rysunki Jenny, wiszące krzywo na ścianach. Jak można nie kochać tak oddanego brata? Był najśłodszym chłopcem na świecie.

Hej Dan,

mam nadzieję, że dobrze się dzisiaj czujesz. Dzięki za pepperoni. Powinniśmy obejrzeć kiedyś jakiś zagraniczny film, to znaczy, jeśli będziesz miał ochotę. Może jutro w Paris Theatre? Och, zapomniałam, musisz napisać tę pracę semestralną z Hamleta. Nie ma tematu. Za dwa tygodnie zaczyna się przerwa wiosenna - wtedy się spotkajmy. Obiecuję, że nie zrobię nic, na co nie jesteś gotowy.

Jej palce, którym obce było pojęcie „manikiur”, zawisły nad klawiaturą. Chciała go uspokoić, ale zabrzmiało to, jakby ona była gotowa na najróżniejsze perwersje. Właściwie, to była pewna, że miałyby ochotę na najróżniejsze perwersje z Danem, ale nie o to chodziło. Chciała, żeby wiedział, że nie będzie do niego startować z całowaniem. Nie, skoro przez